

JANUSZ ORLIKOWSKI

Wszystko jest dozwolone (2)

Chociaż warto może wspomnieć, że ten czas „powrotu do ciała” w codzienności był obrazem buntu, który jest „(...)wynikiem negatywnego odnoszenia się do doświadczalnej absurdalności istnienia (...)” i „(...) jest protestem przeciw światu, który reifikuje: który dał właśnie taką kondycję ludziom, mierzoną jedynie wyborem w ramach spetryfikowanych wzorców społecznych” jak pisze Ignacy Stanisław Fiut w książce *Człowiek według Alberta Camusa*. Buntu, który inscenizował się jako protest przeciw „prawom” rządzącym światem i Prawom wymuszonym przez Kościół, który wtedy utożsamiałem z chrześcijaństwem. Bo jakże mogłem inaczej, skoro on to winien być prawdziwym jego wyrazem? „*Jakże Kościół miał nie potępić aktora za takie praktyki? W tej sztuce odrażające dlań było heretyckie mnożenie dusz, rozpusta wzruszeń, gorszące pretensje umysłu, który chce przeżyć więcej niż jeden los i nie zna żadnej powściągliwości. Potępiał w aktorze upodobanie do terażniejszości i triumf proteuszowy, które są zaprzeczeniem wszelkich jego nauk.*” pisze autor *Człowieka zbuntowanego* i dodaje gorzki fakt, który nieco przypomina mi moje zdarzenie: „*Adrienne Lecouvreur* (jedna z największych aktorek teatru francuskiego żyjąca w latach 1692-1730 – przyp. J.O.) *na łożu śmierci chciała się wyspowiadać i przyjąć komunię, ale nie wyrzekając się swej profesji. Utraciła dobrodziejstwo spowiedzi.*” Wypada dodać, że co do mnie to dostałem nawet rozgrzeszenie i rzecz nie dotyczyła oczywiście mojego „aktorstwa”, ale z konfesjonału wyszedłem zdruzgotany i miałem dość. Gdy się teraz spojrzę i zobaczę, że dzisiejsi księża dla zjednania sobie zwłaszcza młodych ludzi tańczą, grają i śpiewają rocka, rap i hip hop, a także tworzą widowiska teatralne dla dzieci, to wydaje się to wręcz śmieszne. Dlaczego to co było zakazane jest teraz dozwolone? – pytam kpiąco, ale nie dlatego, aby się odgryźć i mieć pustą w istocie satysfakcję, lecz żeby unaocznić, że chrześcijaństwem nie rządzi Prawo, a indywidualna świadomość, która w postaci Jezusa się urealnia.

Aktor, postać o wielu twarzach, jest z punktu widzenia chrześcijaństwa w jego czystej formie i treści człowiekiem głęboko błędzącym. Myślę tu oczywiście o aktorstwie życiowym i to takim świadomym. Pisz, wymaluj Witold Gombrowicz. To błędzenie i absurdalność to w gruncie rzeczy inne nazwanie, z grubsza, tego samego. Dla człowieka według Alberta Camusa kolejnym etapem jego rozwoju, dzięki jasności widzenia, jest bunt. Dla chrześcijanina w istocie także, tyle, że rozumiany jako pokora i skrucha. Jasnością

widzenia jest tu Jezus jako Chrystus, Bóg; to znaczy postrzeżenie go nie jako narzucającego Prawo, a istotę Wszchemogącą i Wszchemocną. Tego, który Wie Wszystko i od niego wszystko zależy. Jak to możliwe? Otóż o ile człowiek poprzez bunt w ujęciu Camusa wychodzi od swojego „ja”, swojego ego do tego co zewnętrzne, czyli „my”, to chrześcijanin wprowadzie też, by tak określić, zaczyna od własnego ego, ale po to aby mu powiedzieć nie i wychylić się na zewnątrz. Powiedzenie „nie” własnemu ego jest konieczne i możliwe, o ile tylko pożądanie i pragnienie, które są jego przejawami, zastąpi pokora. Popatrzenie na siebie jak na rzecz obcą, jak na istotę stworzoną, która wprowadzie ma wolną wolę, lecz nadaną mu przez Boga jako dar, tak jak i całe jego ziemskie życie. Buntuje się poprzez pokorę, gdy ten dar zostaje przez niego samego, czy też drugiego człowieka zaprzepaszcza. A czasem jest, tak jak Jezus w świątyni, który łamał stoły i wyrzucał z niej przekupniów, a co stało się, na co należy zwrócić szczególną uwagę, początkiem jego drogi na Golgotę i śmierci na krzyżu. A po czym Zmartwychwstanie? U Camusa oczywiście z niczym takim do czynienia mieć nie możemy, bowiem jego filozofia nie zakłada istnienia Boga. Jego jasność widzenia nie wychodzi od Boga jako jakości, lecz od człowieka, który odczuwa absurd, czyli etykę ilości. *Bunt jest ciągłym »napinaniem« jednostkowego istnienia pomiędzy różnymi postaciami dobra i zła, rodzi nowy absurd, który jest podstawą do dalszego buntu. Wszystkie stymulatory oraz hamulce buntu powinny wywodzić się z systemu wartości, jakie kryje wspólnota ludzka, które dobrze oddaje treść kosmicznej idei człowieka* – pisze Ignacy S. Fiut. Zatem doskonała treść kryje się w idei człowieczego kosmosu. Stąd w zasadzie krok, jeżeli począć olbrzymi skrót, do chrześcijaństwa. Zdaję sobie sprawę z wagi tego zdania, lecz w żaden sposób nie utożsamiam. Powiadam tylko, że Albert Camus od ilości zmierza ku jakości ową ilość ciągle zachowując, natomiast chrześcijaństwo w swej czystej postaci mówi o jakości przyjmując ilość jako obraz kondycji ludzkiej, Grzech Pierworodny, z którym człowiek, z uwagi na jego ego, się zмага. Tu i tu indywidualna świadomość człowieka jest wyróżnikiem kształtującym sens jego obecności w świecie. Ale *Ostatecznym celem buntu jest utrzymanie otwartej hierarchii wartości ludzkich w otwartym systemie, odnoszonym nieustannie do aktualnej sytuacji życia, co zapobiega zaślepieniu, fanatyzmowi i nietolerancji* czytamy u autora *Człowieka według Alberta Camusa*. Jeżeli mamy do dyspozycji Stary i

Nowy Testament, a do tego ewangelie apokryficzne, w tym przede wszystkim *Ewangelię Filipa, Ewangelię Tomasza* oraz inne pisma niekanoniczne, w tym nieznanne pisma Pawła, które omawia w swojej książce *Początki chrześcijaństwa* Andrew Welburn, nasze spojrzenie na chrześcijaństwo ulega istotnym zmianom. A ta najistotniejsza: to nie Prawo rządzi chrześcijaninem, lecz poziom jego indywidualnej świadomości. Nie znaczy to, że nauki tam pomieszczone należy pominąć. To byłaby czysta ignorancja wiodąca w rezultacie ku nihilizmowi. Podejście przypominające w pewnym sensie Iwana Karamazowa, z tym że ten widział Boga jako Prawo, któremu należy się bezwzględnie podporządkować. Nauka wynika z wtajemniczenia to jednak nie to samo co zbiór Praw, któremu jak żołnierz rozkazowi – należy nie pytać, a wykonać. Warto może w tym miejscu wspomnieć, że należenie do pierwszych gmin chrześcijańskich nie było tak proste jak dzisiaj: ochrzczaniemowle i po sprawie. Adept był najpierw do misterium chrztu odpowiednio przygotowywany, stopniowo wtajemniczany i dopiero gdy jego spojrzenie było wystarczająco jasne stawał się członkiem rodziny chrześcijańskiej. Nie każdy był na to gotowy. Oczywiście w obecnych warunkach jest to niemożliwe, tym niemniej to zauważenie pozwala nam właściwie zrozumieć, czym tak właściwie jest chrześcijaństwo. Podobnie zresztą jest i z filozofią Camusa. Potocznie właściwie każdy wie, czym jest bunt; co to znaczy, że się buntuje. Nawet potrafi powiedzieć w danej sytuacji: to absurd. Lecz ta świadomość nie unaocznia mu jego faktycznej sytuacji w świecie według tej filozofii. Do czego zmierzam? Z pewnością nie do wykazywania braków edukacyjnych. Co to, to nie. Jedynie mówię, choć wiem, że nic nie wiem, że filozofia Alberta Camusa w pewnym sensie to również zbiór pism, jego ewangelii by można powiedzieć. Mówi ona, że *Ostatecznym celem buntu jest utrzymanie otwartej hierarchii wartości w otwartym systemie, odnoszonym nieustannie do aktualnej sytuacji życia, co zapobiega zaślepieniu, fanatyzmowi i nietolerancji* powtórzę te znakomite słowa Ignacego Stanisława Fiuta. Podobnie jest i w przypadku chrześcijaństwa, z tą różnicą, że pisma i ewangelie (nie tylko kanoniczne i to dane w Starym i Nowym Testamencie w sposób niepełny, a odpowiednio przygotowany już przez wczesny Kościół, lecz również apokryficzne) mówią o tej otwartej hierarchii wartości poczynają nie od uzmysłowienia absurdu, a od ukazania ostatecznego celu jakim jest zbawienie. I tu trzeba się na chwilę zatrzymać. Dla francuskiego, a właściwie